

Anatomia zacofania. O grze dyskursów

Czy spory wokół opozycji zacofanie – nowoczesność zmieniają polską perspektywę postrzegania tego problemu? Wydaje się, że tak.

Wśród polskiej elity świadomość zacofania Polski pojawiła się w XVIII wieku, w czasach stanisławowskich, i nie opuściła jej do dzisiaj. Zanim jednak pytanie o źródła cywilizacyjnych zapóźnień w stosunku do Zachodu weszło do żelaznego repertuaru dyskusji akademików, w kulturze musiał utrwalić się obraz polskiego zacofania. Straszego, zawstydzającego zacofania. Zaczęło się od zadziwiającej kariery polskiego kołtuna.

Historia cywilizacji nowożytnej czerpała z wielu źródeł, a jednym z głównych, najsilniej bijących w wieku XVIII była kultura Francji. Francuszczyzna przyjmowała się w Europie natychmiast, począwszy od pedantycznie przystrzyżonych francuskich ogrodów, skończywszy na trójpodziale władz. Jednym z francuskich wynalazków, który na kontynencie europejskim upowszechnił się równie szybko jak pudrowane peruki, była „summa wiedzy”, czyli encyklopedia. Zamyśł twórców dzieła, wśród których znajdowali się: d’Alambert, Wolter, Diderot i Rousseau, był genialnie prosty: stworzyć słownik, który w porządku alfabetycznym zaznajomi czytelnika z najróżniejszymi dziedzinami wiedzy i doświadczenia ludzkiego oraz pokaże ich wewnętrzny związek. Pierwszy tom *Encyklopedii albo słownika rozumowanego nauk, sztuk i rzemiosł* ukazał się w 1751 roku, a za nim

kolejne. Egzemplarze *Encyklopedii* przybyły do Polski przed 1773 rokiem, przywiózł je sam brat królewski Michał Poniatowski, biskup, członek Komisji Edukacji Narodowej, a potem jej przewodniczący.

Jeden z grubych tomów zawierał frapujące hasło: PLICA POLONICA. KOŁTUN POLSKI z następującym objaśnieniem:

Choroba, której głównym objawem (skąd pochodzi jej nazwa) jest skłębienie włosów niemożliwe do rozczesania (...); choroba ta jest bardzo rozpowszechniona wśród Polaków i prawie nagminna w ich kraju; nazywają ją goździec, gwoździec albo kolium (...); objawia się zwykle u ludzi nadzwyczajnym przygnębieniem, ostrymi bólami całego ciała, wszystkich członków, stawów i głowy; kości łamią, twarz staje się blada, wynędzniała, przykry szum męczy bezustannie uszy; czasem dołączają się jeszcze konwulsje, wykrzywienie członków, pochylenie pleców; chory staje się garbaty[1].

Walka z kołtunem jest ciężka. Jakkolwiek wieści, że splątane włosy wypełniają się krwią, zostały uznane za przesąd, to jego całkowite ujarznienie kończy się nierzadko uszczerbkiem na zdrowiu albo i jego utratą. W zakresie geograficznego występowania kołtuna wiadomo, że choroba ta „zaczęła gnębić państwo w części, która styka się z Rosją”, stamtąd przedostała się na teren Prus, Węgier, Alzacji, Szwajcarii i Flandrii. Jeden okaz kołtuna wystąpił nawet w Padwie. W okrojonej wersji *Encyklopedii* temat „kołtuna” zajmuje ponad osiem stronice druku drobną czcionką, w oryginale było zapewne jeszcze więcej.

Do dzisiaj kołtun symbolizuje czarne stosunki społeczne z końca XVIII wieku, przede wszystkim ubóstwo chłopów. Pozostaje też znakiem rozpoznawczym polskiego zacofania.

Nie tylko kołtun

Zacofanie Polski w stosunku do Zachodu opisane zostało za sprawą cudzoziemskich podróżników z XVIII wieku. Przyjrzyjmy się z bliska wybranym relacjom: urodzonego w 1742 roku w Lotaryngii jezuitę Huberta Vautrina oraz historyka Williama Coxe'a (1747–1828), sprawującego pieczę nad młodym lordem Pembrokiem[2]. Obaj przyjechali do Polski w nieodległym od siebie czasie, Vautrin w roku 1777, Coxe w roku 1778. Pierwszy z podróżnych przekroczył granice Rzeczypospolitej zwabiony obietnicą intratnej posady nauczyciela w magnackim domu Sapiehów. Drugi pokazywał swemu podopiecznemu, jego lordowskiej mości, kraje północy: Polskę, Rosję, Danię oraz Szwecję. Pomimo że Lotaryńczyk nadał swym obserwacjom rys psychologiczny, podczas gdy Anglik utrzymał swoją charakterystykę w stylistyce polityczno-historycznej, obaj ocenili Polskę pod wieloma względami bardzo podobnie. Opływająca w luksus i zbytek magnateria, anarchiczna szlachta, nędzni, wiodący życie na podobieństwo zwierząt chłopci. Poza tym brak miast i mieszczaństwa, dobrych dróg, handlu, przemysłu, infrastruktury.

Kraj nie ma żadnych fabryk i prawie żadnego handlu; król wcale już nie cieszy się autorytetem; szlachta jest w stanie nieopanowanej anarchii; chłopstwo jęczy pod jarzmem feudalnego ucisku, znacznie gorszego od tyranii absolutnego władcy. Nigdy poprzednio nie widziałem takich

różnic majątkowych, tak wielkich kontrastów największego bogactwa z najskrajniejszą nędzą; gdziekolwiek obróciłem oczy, wszędzie i stale najbardziej wyszukany przepych sąsiadował z najokrutniejszą nędzą. Jednym słowem, swobody, którymi się Polacy tak szczycą, w najmniejszym nawet stopniu nie są udziałem ogółu społeczeństwa, lecz jedynie magnaterii i szlachty[3].

Pustkowie, błoto, zimno, niedostatek łóżek w marnych zajazdach, przez który utrudzeni drogą podróżni zmuszeni są spać na podłodze (lub klepisku), nierzadko nawet bez słomy, którą trzeba zdobywać od chłopów na własną rękę. Ponadto nie można spuszczać własnych rzeczy z oka, gdyż mogą zostać przywłaszczone przez kogoś innego. Ksiądz Vautrin, wszedłszy do pokoju, który opuścił zaledwie na chwilę, zastał w nim osobnika pijącego jego kawę. Kiedy z pustym kubkiem poszedł na skargę, z ust służącego usłyszał: „Zima w tym kraju surowa, wróble są zuchwałe”[4].

Portret psychologiczny Polaków, skreślony przez uczonego Lotaryńczyka, odtwarza wszelkie przywary rodzimej elity: pychę, próżność, ciasnotę horyzontów, rozrzutność, zamiłowanie do zbytku i upadek obywatelskiego ducha. Dzieci nie kształci się na obywateli, ale na egoistów przedkładających przyjemności życia nad pracę i obowiązki wobec ojczyzny. Najzamożniejsi mieszkańcy nie czynią niczego dla przyszłości, której mogą nie doczekać; jeśli budują gmach, to nie przeżyje on architekta, jeśli zdobią dom, to ozdoby znikną wraz z właścicielami, jeśli dzielą między siebie majątek, to najbardziej pożądana jego część okaże się najmniej trwała, choć najbardziej dochodowa. Dewiza „każdy dla siebie” odnosi się do polityki, życia społecznego i prywatnego. Na biurku w gabinecie zamożnej szlachcianki obok ryzy papieru Vautrin odkrył napis: „Cienki papier

wyłącznie dla mnie”. Polaków ponadto cechuje „wyniosłość wobec podwładnych, płaszczenie się przed wyżej stojącymi i skłonność do przymilania się cudzoziemcom”[5]. Jednocześnie przesadnie uznają zasługi cudzoziemców, a gardzą nimi u współobywateli. Polak, choćby stworzył prawdziwe arcydzieło – powiada Vautrin – zostanie zignorowany, a jego rodacy przedkładać będą nad jego pracę „najsłabszy utwór zagranicznej proweniencji”[6]. O ile w obcym kraju Niemiec pozostaje zawsze Niemcem, Anglik jest nawet bardziej angielski niż w Londynie, to polski szlachcic przejmuje całkowicie cudze maniery, gusty, poglądy, obyczaje, które wydają mu się lepsze od własnych. Za granicą nie podpatruje ustawodawstwa, rządu ani niczego, co przyniosłoby praktyczne korzyści jego ojczyźnie, ale koncentruje się na tym, co zaspokaja pragnienie uciechy. Do kraju wraca, gdy do szczytu przepuści całą gotówkę i zasady moralne, ciągnąc za sobą „zepsucie libertyna, pewność siebie pyszałka i śmieszności fircyka”, czyli zewnętrzny pokost francuszczyzny.

Figura fircyka symbolizującą europeizację sprowadzoną do pustych gestów i mody pojawia się zarówno w relacjach cudzoziemców, jak i w pismach rodzimych reformatorów. Wdzięk fircyka, wolność libertyna, lojalność magnata (wypinającego pierś do zagranicznych orderów), kołtun jęczącego w niewoli chłopca, błazeńskie prywatne armie niezdolne do obrony kraju na tle rozpaczliwej słabości państwa dopełniają obraz zacofania.

Postęp rzeczywisty i wyobrażony

Realia nie odbiegały zasadniczo od narracji zagranicznych podróżników. W XVIII wieku Polska była zdecentralizowana (wtedy znaczyło: nienowoczesna), rozbita na szereg magnackich latyfundiów, niejednolita pod względem etnicznym, religijnym i językowym. System podatków praktycznie nie istniał. Według obliczeń Roberta R. Palmera podatki w Prusach i Rosji około 1775 roku *per capita* wynosiły sześć szylingów, w Austrii – dwadzieścia szylingów, a w Polsce tylko szyling. W Prusach nawet w okresie pokoju liczba wojska stanowiła 3 proc. całej populacji, w Polsce zaledwie 0,2 proc.[7] Choć w epoce stanisławowskiej w Polsce system edukacji szlachty odradzał się po okresie całkowitego upadku, to na wsi panował powszechny analfabetyzm. W Normandii w latach 1770–1790 umiało podpisać się już 90 proc. mężczyzn i 60 proc. kobiet. W latach 80. i 90. XVIII wieku we Francji liczbę czytających szacowano na 47 proc. mężczyzn i 27 proc. kobiet. W dziedzinie edukacji Francja starała się dogonić Anglię, która już u progu XVII stulecia szczyciła się 25-procentowym odsetkiem czytających[8]. Podobna rewolucja w alfabetyzacji dokonała się na terenie Skandynawii i Prus. Na skutek poprawy warunków egzystencjalnych przeciętna długość życia w XVIII wieku we Francji wydłużyła się aż o 10 lat. Na fali takiego optymizmu francuski matematyk A. Condorcet nakreślił wizję wszechogarniającego, linearnego postępu w słynnym dziele *Szkic obrazu postępu ludzkiego poprzez dzieje* (1793). Dwa lata później Rzeczpospolita przestała istnieć. Wolter, spiesząc z listem gratulacyjnym do Fryderyka II, dawał wyraz swojemu przekonaniu, że rozbiory Polski są niczym innym jak rodzajem sprawiedliwej kary za zacofanie i niedorozwój cywilizacyjny całego państwa.

Dyskusje rozpoczęte w okresie oświecenia nad naturą stagnacji/postępu, zacofania/rozwoju trwały przez kolejne dwa stulecia. W II połowie XIX wieku przedstawiciele szkoły krakowskiej: Józef

Szujski, Michał Bobrzyński, ks. Walerian Kalinka, uważali, że za katastrofę rozbiorów ponoszą winę przede wszystkim sami Polacy, którzy nie zreformowali państwa, utrzymali jego wadliwy ustrój i stosunki pańszczyźniane na wsi. Niezależnie od sporu historyków (badacze ze szkoły warszawskiej nie zgadzali się z prezentowanymi wyżej opiniami) podkreślić należy, że utrata państwa i uzależnienie modernizacji od kaprysu zaborców wytworzyły w życiu społecznym i polityce ożywający co pokolenie dylemat: powstanie zbrojne czy praca organiczna? Suwerenne państwo czy cywilizacja? Niepodległość czy niezakłócony rozwój? Niepodległość i modernizacja przybrały postać nastawionych do siebie antagonistycznie, a nawet wzajemnie wykluczających się wartości.

Teorie zacofania

Kwestia nierównego rozwoju cywilizacyjnego we współczesnej historiografii znalazła się w centrum refleksji międzynarodowego grona badaczy[9]. Zwróćmy uwagę na kilka najważniejszych teorii. Pierwsza postrzega region Europy Środkowo-Wschodniej jako zacofany od zawsze. Stanowisko takie reprezentuje dwóch badaczy: amerykański filozof, historyk i socjolog Perry Anderson (1938–) oraz węgierski historyk mediewista Jenő Szűcs (1928–)[10]. Obaj uważają, że przyczyna zróżnicowania kontynentu europejskiego tkwi w instytucjach i tradycjach politycznych starożytnego Rzymu i średniowiecza. Jedynie rzymsko-germańskie dziedzictwo było podstawą feudalnej, a następnie kapitalistycznej cywilizacji. Według tych badaczy konsekwencją pozostawania poza oddziaływaniem Imperium Rzymskiego jest istnienie regionów zapóźnionych cywilizacyjnie i z góry skazanych na naśladowanie Zachodu. Szűcs zwracał też uwagę na nieobecność w całym regionie Europy Środką

narodowego absolutyzmu, który umożliwił rozwój nacjonalizmu (w znaczeniu idei narodowej), a który uważał za nieodzowny warunek powstania nowoczesnej demokratycznej formy rządów.

Tezę o „odwiecznym”, pierwotnym zacofaniu Polski i całego regionu odrzucał polski historyk gospodarczy Witold Kula (1916–1988). W opinii Kuli feudalizm w ogóle nie znał prawa równomiernego rozwoju. Dysproporcje w rozwoju ekonomicznym poszczególnych krajów, rosnące zacofanie jednych w stosunku do drugich były wynikiem przemian kapitalistycznych[11].

Z kolei Immanuel Wallerstein (ur. 1930), słynny socjolog, historyk i ekonomista amerykański, przedstawił inną koncepcję genezy zacofania, według której rosnąca słabość peryferii była konsekwencją eksploatacji państw Zachodu. W tej perspektywie peryferie stawały się ofiarami cywilizacyjnych centrów, a ich zacofanie było uwarunkowane sukcesem Zachodu[12].

Tezę o „odwiecznym”,
pierwotnym zacofaniu Polski i
całego regionu odrzucał polski
historyk gospodarczy Witold
Kula

Amerykański
historyk Robert
Brenner, profesor na
Uniwersytecie
Kalifornijskim w
Stanach
Zjednoczonych,
zauważył, że pytanie

o przyczyny zacofania części Europy jest w ogóle źle postawione, ponieważ w XVIII wieku niedorozwój na Starym Kontynencie (na różnych płaszczyznach) był regułą, nie wyjątkiem. Kapitalizm narodził

się samoistnie tylko w jednym państwie – w Anglii, dlatego to ona jest anomalią, którą należy wyjaśniać, a nie stagnacja innych społeczeństw. Pozostałe kraje, z Francją i Niemcami na czele, musiały nadrabiać zaległości w stosunku do Anglii – Francja drogą rewolucyjnego przewrotu, Niemcy poprzez modernizację pod dyktando Prus[13].

Jeszcze inaczej problem zacofania Europy Wschodniej postrzegali Larry Wolff, historyk z Uniwersytetu Stanforda. Wolff uważał, że za sprawą relacji podróżników (takich jak cytowani wyżej William Coxe czy ks. Vautrin) Wschód Europy zaistniał w mentalności Europejczyków jako teren dziki i zacofany[14]. O trwałości podziału, jaki dokonał się w XVIII stuleciu, świadczą polityczne losy Europy po drugiej wojnie światowej. Żelazna kurtyna zapadła w miejscu wyobrażonej oświeceniowej granicy cywilizacji zachodniej.

Bernhard Struck, polemizując z Wolffem, zwracał uwagę, że powstanie i ugruntowanie pojęcia zacofanego Wschodu Europy nie mogło dokonać się w Oświeceniu, ponieważ w tej epoce Polskę, największy kraj regionu, konsekwentnie zaliczano do krajów Północy[15]. Podważył również podstawową tezę Wolffa o geograficznej granicy cywilizacji, ponieważ antynomia zacofanie – postęp wyrażała się w opozycji miasto – wieś, metropolia – prowincja, a nie Wschód – Zachód Europy. Na rzecz tej tezy przemawiają także opisy XVIII-wiecznej francuskiej prowincji, sporządzone przez podróżników niemieckich, przypominające przytoczone relacje z Polski: przybyszów rażą brudni chłopcy, anarchiczna szlachta, niechlujne karczmy i złodziejstwo.

Jeśli więc pominąć francuską stolicę i kilka większych miast – pisze autor – jak Lyon czy Bordeaux, a po stronie polskiej Gdańsk, Lwów czy Warszawę, to rozmywają się (...) kategorie Wschodu i Zachodu. Tylko te nieliczne większe miasta mające mieszczaństwo z prawdziwego zdarzenia, instytucje kulturalne i naukowe, kawiarnie, salony i stowarzyszenia traktowane były przez podróżnych jako centra, to znaczy jako ośrodki oświecenia, nowoczesności i kultury[16].

W polskiej perspektywie

Czy spory wokół opozycji zacofanie – nowoczesność zmieniają polską perspektywę postrzegania tego problemu? Wydaje się, że tak.

Do niedawna zacofanie Polski w socjologii, historii, ekonomii mierzono głównie dystansem do Zachodu, pod nazwą którego kryły się zwykle dwa lub trzy kraje: Anglia, Francja i Niemcy. Robert Brenner poddał krytyce pojęcie jednolitego Zachodu. Wykazywał, że taking off w kierunku kapitalizmu i nowoczesności nastąpił spontanicznie tylko w Anglii. Po wtóre zacofanie Polski nie było zjawiskiem odosobnionym w Europie, ale występującym powszechnie. Borykali się z nim Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, Grecy, Czesi, Słowacy, Bułgarzy, Serbowi, Rumuni, Węgrzy oraz inne narody europejskie. W roku 1911 na Sycylii i Sardynii poziom analfabetów wynosił 58 proc., w Hiszpanii – 60 proc., w Portugalii – 70 proc., w Bułgarii – 72 proc., w Serbii i Rumunii (bez Siedmiogrodu) – 79 proc.[17] Państwa bałkańskie stanowiły największy biegun zacofania na niemal każdym poziomie: oświatowym, gospodarczym i cywilizacyjnym. Dziewiętnastowieczne Królestwo Kongresowe z pewnością nie było nowoczesne w porównaniu z Francją,

ale stanowiło najlepiej zurbanizowany i uprzemysłowiony obszar imperium rosyjskiego[18]. Problem nowoczesności lub zacofania Polski należy zatem widzieć we właściwych proporcjach i sytuować na szerszym tle.

Kraje uważane za nowoczesne miały (i mają) własne peryferie i zasklepiałe sektory. Henryk Sienkiewicz, przemierzając koleją Stany Zjednoczone, zanotował, że niektóre rejony Ameryki wyglądają jak „zapadłe strony Podlasia lub Pińszczyzny”. O jednym mieście napisał:

Na chodnikach przed lustrzanymi szybami sklepów leżą kupy śmieci. Miasto zabłocone, brudne, źle wybrukowane; miejscami stoją małe kałuże brudnego błota, które nie może spłynąć przez zatkane ścieki ku morzu. Mnóstwo papierków, szczątków z gazet, podeptanych skórek z jabłek i pomarańczy leży wszędzie, tak na chodnikach jak i na środku ulicy. Między pysznymi powozami, omnibusami – jeżdżą wozy ładowne ogromnymi pakami towarów lub przechadzają się świnie, nie wiadomo do kogo należące, z powystrzępianymi przez psy uszami. Świń tu mnóstwo[19].

Czy spory wokół opozycji zacofanie – nowoczesność zmieniają polską perspektywę postrzegania tego problemu? Wydaje się, że tak.

Mowa nie o prowincji amerykańskiej, ale o Nowym Jorku. Amerykanie żują tytoń, którym bez opamiętania plują na podłogę, witają się

kiwnięciem głowy lub ręki, w rozmowie trzymają się wzajemnie za

guziki lub klapy od surdutów, nie zdejmują kapeluszy nawet w mieszkaniach prywatnych, w urzędach trzymają nogi na stole. Sala sądowa, którą odwiedził pisarz, zrobiła na nim wrażenie „brudnej niemieckiej knajpy, o której można powiedzieć, że tym oddycha się swobodniej, im prędzej się ją opuszcza”[20].

W zapiskach z podróży po Ameryce Ludwika Krzywickiego czytamy uwagi na temat Chicago:

Ulice bez końca, brudy przewyższające wszelkie pojęcie, okopcone domy, nad nimi atmosfera kurzu, sadzy i pyłu, (...) ślady błota na ulicach, niebrukowane zaułki, godne jakiegoś Ciechanowa (...). Rzekłbyś, ktoś złożył do kupy kilka setek SzreńskóW, PrzasnyszóW i RadzyminóW, tylko ulice uczynił regularnymi i szerokimi oraz opatrzył je siecią drutów telegraficznych i telefonicznych[21].

Każdy, kto przebywał w Wielkiej Brytanii, mateczniku nowoczesności, i musiał borykać się z archaicznymi i dysfunkcjonalnymi urządzeniami, jak choćby uciążliwymi podwójnymi kranami z ciepłą i zimną wodą, niewygodnymi „kominowymi” domami (z których sami Anglicy są zadowoleni), nie wspominając o samym nigdy nieprzebudowanym Londynie z ciasnymi i krętymi uliczkami, ten powątpiewa w jeden jedyne wzorzec nowoczesności[22].

Żelazna kurtyna jako kontekst sporu o zacofanie

„W przykurzonej gablotce leży (...) samotny kawałek spleśniałej kiełbasy, a poza działem z winami i dżemem znaleźć można jedynie kilka starych ciastek, trochę herbaty i herbatników, trochę papierosów, masła i torebek z ryżem, cukrem i sodą”[23] – to opis warszawskiego sklepu WSS z 1958 r. Dwadzieścia kilka lat później w sklepie tym nie mogło już być papierosów ani masła, ani cukru, ani nawet kawałka wędliny. Wszystkie wymienione towary były na kartki, na półkach stały, przeważnie samotnie, butelki octu, a przed sklepami kłębiły się kolejki udręczonych ludzi.

Kryzys ekonomiczny lat 70. i 80. XX w. obnażył całą fasadowość i nieefektywność centralnie planowanej gospodarki. Oficjalna propaganda za kryzys obwiniała opozycję demokratyczną, wykreowała negatywne postaci „spekulanta” i „prywaciarza”. W sobotnie poranki z radia rozbrzmiewał dziarski głos Krystyny Zarzyckiej informującej o horrendalnych cenach owoców i mięsa na czarnym rynku, jak nazywano wąską strefę wolnego handlu, ograniczoną do kilku bazarów w obrębie dużych miast. W komediach Stanisława Barei został ukazany, celowo przejawiony dla uzyskania komediowego efektu, równoległy do oficjalnego obieg towarów i usług. Kioskarka z filmu *Miś* (1980 r.) wyrzuca uciążliwych klientów z okrzykiem: „Panie, tu jest kiosk ruchu, ja tu mięso mam!”. W *Brunecie wieczorową porą* (1976 r.) kierownik sklepu mięsnego handluje częściami do samochodu. Jednemu z bohaterów filmu oferuje wyjętą prosto z chłodni linkę do sprzęgła syrenki w zamian za pomoc w „zdobyciu” wózka dla niemowląt. Język znakomicie odbijał życie codzienne Polaków: towar nie był dostarczany do sklepów, ale „rzucany na sklep”, towaru się nie kupowało, ale – „zdobywało”. Dekadę lat 80. XX w. cechował największy zastój modernizacyjny w historii PRL-u. Dystans do rozwiniętego Zachodu zwiększał się z każdym rokiem, wśród Polaków narastały kompleksy

niższości i frustracja. Dodajmy do tego obrazu milionową, największą w powojennej historii Polski emigrację – ludzi młodych i dobrze wykształconych, którzy swoją wiedzę i umiejętności wykorzystali poza Polską.

Z perspektywy czasu widać, że polityczny podział Europy po drugiej wojnie światowej tworzył istotny kontekst akademickich debat o zacofaniu. Żelazna kurtyna nie tylko podzieliła, ale przede wszystkim odsunęła mieszkańców Europy Wschodniej od Zachodu. Władze komunistyczne celowo reglamentowały kontakty z Zachodem, wskutek czego kurczył się transfer idei, ludzi, instytucji i myśli technicznej. Gospodarka niedoboru realnego socjalizmu, niski poziom kultury materialnej, potem ostra fala kryzysu ekonomicznego schyłkowego socjalizmu przy jednoczesnym boomie gospodarczym na Zachodzie ewokowały problem genezy i natury wschodnioeuropejskiego zacofania. Trzeba podkreślić, że niedobór surowców i towarów w latach powojennych, kiedy cała Europa borykała się z podobnymi problemami, był niejako naturalny. Ale ostry regres schyłku lat 70. i 80. wytworzył fałszywe wrażenie ciągłości zacofania, zdaniem niektórych „zacofania od zawsze do teraz”, i jego strukturalnej niezmienności. Stąd powstał łańcuszek kolejnych ogniw zacofania, jakże chętnie ilustrowany fotografiami dokumentującymi kryzys lat 30. XX wieku: wielkowiejskiej biedoty w barakach Annapola, bezrobotnych przed bramami fabryk czy gapowatych twarzy poleskich chłopów. Wbrew obowiązującej w PRL-u czarnej legendzie „sanacji” II Rzeczpospolita walczyła z zacofaniem, i to skutecznie, czego skutkiem była poprawa w niemal wszystkich dziedzinach życia: edukacji, lecznictwie, budownictwie, komunikacji lądowej, infrastrukturze. Budownictwo społeczne, powszechne ubezpieczenia zdrowotne, wdrożenie obowiązku szkolnego i rozwój sieci szkół, rozbudowa miast i miasteczek, wielkie inwestycje (m.in. Gdynia, magistrała węglowa,

Centralny Okręg Przemysłowy) czy odnowa zrujnowanego po okresie zaborów Wołynia – to tylko niektóre z modernizacyjnych osiągnięć II RP, przerwanych przez wybuch drugiej wojny światowej.

Usprawiedliwianie żelaznej kurtyny oświeceniową granicą cywilizacji na Łabie brzmi dzisiaj, przynajmniej, dość niedorzecznie. Rozwojowi cywilizacji na wschód od Łaby zagrażały bardziej najazdy, zabory i okupacje niż niedostatek rzymskiego antyku. Różnice w systemach prawnych, strukturze społecznej i gospodarkach państw nowożytnych miały wpływ na dynamikę przemian. Ale kluczowym elementem modernizacji w schyłkowej epoce nowożytnej i XIX wieku było państwo, które dostarczało niezbędne narzędzia modernizacyjne i generowało wolę zmiany. Gospodarki autonomicznej Galicji, państwa niesuwerennego, ale praworządnego, gwarantującego swobody językowe i kulturalne, nie udało się zmodernizować przez ponad 40 lat, ponieważ stolicy Austro-Węgier nie opłacało się inwestować w obszar położony za Karpatami. Płyńcie z tego wniosek, że decyzje modernizacyjne wykraczają poza zwykły bilans ekonomicznych start i zysków, są częścią polityki. Modernizacja uzależniona jest także od ciągłości instytucji, transferu wiedzy i doświadczeń, kumulacji dóbr, szacunku dla prawa, wzajemnego zaufania, bez których nie mogą funkcjonować mechanizmy rynkowe; słowem od tego wszystkiego, co Polska traciła w wyniku rozbiorów, wyniszczających wojen i okupacji.

Współczesna Polska dalece odbiega od tej z lat 80. XX w. Po upadku komunizmu korzystne zmiany nastąpiły w infrastrukturze, usługach, estetyce otoczenia. Wzdłuż dawniej opustoszałych i smutnych ulic oraz placów usadowiły się kawiarnie, ogródki restauracyjne, sklepy, małe piekarnie oferujące chrupiące rogaliki i pieczywo w kilkudziesięciu gatunkach. Przechodnie przestali się potykać o nierówne chodniki,

poprawiono stan dróg, wybudowano autostrady. Znacząco wzrosły ambicje edukacyjne i poziom zamożności. Wyjazdy i studia zagraniczne przestały być przywilejem dla nielicznych, stały się zjawiskiem masowym. Obraz współczesnej Polski ma też swoje rysy i ciemne plamy: pospieszną i nieprzemyślaną dezindustrializację kraju, bezrobocie, niski przyrost naturalny, nową emigrację zarobkową. Nie cichną spory o charakter i społeczne koszty transformacji, ale nie można zaprzeczyć, że Polska w porównaniu do tej sprzed lat dwudziestu dokonała znaczącego cywilizacyjnego skoku. Znikły męczące i bezproduktywne dyskusje prasowe doby PRL-u na temat opryskliwych kelnerów w gastronomii, nieuprzejmych ekspedientek za ladą czy brudnych toalet. Modernizacja nie jest już marzeniem, ale rzeczywistością. Im szybciej Polska zdejmie z siebie stygmat zacofanego Wschodu i stanie się na nowo państwem Północy Europy, tym lepiej.

Magdalena Gawin

Esej ukazał się w książce „Bilet do nowoczesności” wydanej przez Teologię Polityczną.

[1] Encyklopedia albo słownik rozumowy nauk, sztuki i rzemiosł, przeł. E. Rzadkowska, Wrocław 1952, s. 181.

[2] Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców, oprac. W. Zawadzki, t. 1, Warszawa 1963.

[3] W. Coxe, Podróż po Polsce, w: Polska stanisławowska..., dz. cyt., s. 611–612.

[4] H. Vautrin, Obserwator w Polsce, w: Polska stanisławowska..., dz. cyt., s. 803.

[5] Tamże, s. 799.

[6] Tamże, s. 801.

[7] J. Kochanowicz, The Polish Economy and the Evolution of Dependency, w: The Origins of Backwardness

in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until the Early Twentieth Century, red. D. Chirot, Berkeley-Los Angeles-Oxford 1989.

[8] P. Chaunu, Cywilizacja wieku Oświecenia, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 112–115.

[9] Najszerzej debaty i teorie zacofania przedstawiła Anna Sosnowska w książce: Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994), Warszawa 2004.

[10] P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974;
J. Szúcs, *Trzy Europy*, przeł.

J.M. Kłoczkowski, Lublin 1994; na ten temat: A.
Sosnowska, *Zrozumieć...*, dz. cyt., s. 67–76.

[11] W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983.

[12] A. Sosnowska, *Zrozumieć...*, dz. cyt., s. 45–51.

[13] R. Brenner, *Economic Backwardness in Eastern Europe in Light of Development in the West*, w: *The Origins of Backwardness...*, dz. cyt.

[14] L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of Enlightenment*, Stanford 1994.

[15] B. Struck, *Nie Zachód, nie Wschód. Francja i Polska w oczach niemieckich podróżnych w latach 1750–1850*, przeł. Z. Owczarek, R. Zielnik-Kołodzińska, Warszawa 2012.

[16] Tamże, s. 414.

[17] J. Żarnowski, *Spółeczeństwa XX wieku*, Wrocław-Kraków 1999, s. 28.

[18] S.D. Corrsin, Warsaw Before the First World War; Poles and Jews in the Third City of the Russian Empire, 1880–1914, New York 1989.

[19] H. Sienkiewicz, Listy z podróży do Ameryki, Warszawa 2004, s. 82.

[20] Tamże, s. 95.

[21] L. Krzywicki, Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce, Warszawa 2011, s. 66–67.

[22] Por. na temat wielości nowoczesności: S.N. Eisenstadt, Utopia i nowoczesność, przeł. A. Ostolski, Warszawa 2009.

[23] „Express Wieczorny” 1958 z 25 lipca, s. 7, cyt. za: B. Brzostek, Za progiem. Codzienność w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970, Warszawa 2007, s. 345.